

## **Tomasz E. Kołakowski**

Szanowni Państwo

Tegoroczne lato obfitowało w wyjątkowo gorące dni i w pierwszej jego części temat upałów, suszy, nieurodzaju a także utonięć i innych klęsk żywiołowych zajmował w mediach poczesne miejsce. Atoli już od połowy sierpnia uwagę czujnych nawet w sezonie ogórkowym dziennikarzy zwróciły awarie energetyczne i ich skutki. Te ostatnie nabierały w niektórych doniesieniach i relacjach cech co najmniej apokaliptycznych. Po raz kolejny udowodniano obywatelom świata, jak bardzo cywilizacja współczesna uzależniła się od energii elektrycznej.

Ludzie zazwyczaj dają wiarę i przywiązują nieproporcjonalnie duże znaczenie do tego, co obejrzeni w dziennikach telewizyjnych czy przeczytali w gazecie, a pomijają wiedzę wynikającą z ich własnych doświadczeń życiowych. Zauważyć także można, że cechą naszej cywilizacji staje się zmuszanie ludzi do odczuwania irracjonalnego strachu przed wszystkim, co przynosi przyroda i życie codzienne. Jesteśmy straszeni, a to zatrutym jedzeniem, a to emitowanym przez nasze domy i telefony komórkowe promieniowaniem, a to klęskami żywiołowymi związanymi z ociepleniem i nadchodzącą erą lodowcową. W Polsce dodatkowo w roli straszaka występuje od kilku lat dziura budżetowa, ale także widmo technicznej i ekonomicznej śmierci wielu elektrowni, w wyniku czego grozi nam katastrofalny deficyt mocy i energii elektrycznej, o ile oczywiście nie rozpocznie się inwestowania w nowe źródła energii elektrycznej.

Jakie są tego wszystkiego przyczyny? Niewątpliwie niepoślednią rolę odgrywa zwykły obskurantyzm niektórych straszących nas dziennikarzy. Mają oni coraz mniej czasu na przyswajanie sobie autentycznej wiedzy, a pobranych nauk ze szkoły podstawowej i średniej nie utrwalili sobie w sposób pozwalający na: odróżnianie kilowata od kilowolta, mierzenie energii w megawatogodzinach, a nie w megawatach, odmienianie nazw jednostek amperów, woltów czy też omów, a także na kupowanie i sprzedawanie energii elektrycznej, a nie prądu. Znamienne jednak jest przy tym, że bardzo wielu nie wstydzi się swej awersji do nauk ścisłych i demonstruje ją przy każdej nadarzającej się okazji. Do dobrego tonu należy, żeby nie powiedzieć, że jest "trendy", przyznawanie się przez piosenkarki do tego, że matematyka i fizyka nie wchodziła i nie wchodzi im do głowy.

Jednym z negatywnych przykładów podejścia do spraw elektroenergetyki może być artykuł w popularnym tygodniku Wprost z 12 października br. zatytułowany wdzięcznie "Kiedy elektryczne domino dotrze do Polski?" Artykuł jest obszerny, sugeruje jakby obiektywność i sumienność Autorów, ale niestety zawiera sądy wzajemnie wykluczające się i wprowadzające czytelnika po prostu w błąd.

W początkowych sekwencjach artykułu przeczytać można, co następuje: (...) "W całym kraju codziennie dochodzi przynajmniej do jednej poważnej awarii energetycznej, skazującej na ciemność dziesiątki tysięcy ludzi, nie mówiąc o setkach awarii w mniejszych miejscowościach. To tylko przedsmak tego, co może się zdarzyć, gdy w 2004 r. zlikwidujemy system tzw. kontraktów długoterminowych na dostawy energii i rynek zostanie uwolniony. Każdy odbiorca będzie mógł wówczas kupować prąd tam, gdzie chce, czyli tam, gdzie jest najtaniej. Jeśli jednak zbyt wielu chętnych zamówi jednocześnie - dosłownie w ciągu dnia, a będą mieli taką możliwość - energię w tej samej elektrowni, nasze przestarzałe linie przesyłowe nie wytrzymają przeciążenia. Wtedy odmówi posłuszeństwa system energetyczny nie w mieście czy nawet województwie, ale w całej Polsce!"

Pomijając fakt, że nie można sprzedawać bezkarnie towaru jakim się nie dysponuje, zdania te można odczytać jako negatywną ocenę uwolnienia rynku energii elektrycznej i zachętę do utrzymywania kontraktów długoterminowych. Ale kilka stron dalej przeczytać

można, że kontrakty są złe, bo powodują nadmierny wzrost cen energii elektrycznej, a wszystkiemu winne jest PSE, bo: "Połowa rachunku (płaconego przez przeciętną rodzinę Kowalskich - przypisek TEK) to haracz pobierany przez PSE, finansujące w ten sposób przerost zatrudnienia w sektorze energetycznym (około 60 tys. osób), koszty węgla o 15 proc. większe niż na świecie (chroniony łańcuch rynek) oraz zawyżone ceny transportu (monopol PKP)". Do tego za bezpieczeństwo energetyczne kraju odpowiada pięciu członków zarządu PSE SA, których konterfekty mają czytelników przekonać, że to prawda. Nie broniąc PSE można stwierdzić, że Autorzy zdają się nie wiedzieć, że w Polsce obowiązuje *Prawo energetyczne*, w którym jest zawarta bardzo jasna definicja tego, kto odpowiada za politykę energetyczną państwa, w tym i za bezpieczeństwo energetyczne, definiowane jako stan gospodarki umożliwiający pokrycie bieżącego i perspektywicznego zapotrzebowania odbiorców na paliwa i energię w sposób technicznie i ekonomicznie uzasadniony, przy zachowaniu wymagań ochrony środowiska. Jasno z *Prawa* także wynika, za co pobierana jest opłata przesyłowa.

Uważna lektura wspomnianego artykułu wydaje się potwierdzać przypuszczenie, że zostało złamanych kilka zasad zawartych w Karcie Etycznej Mediów, a między innymi zasady prawdy, obiektywizmu i oddzielania informacji od komentarza. Jednocześnie można wyrazić obawę, że Autorzy nie dołożyli właściwej staranności w zebraniu materiałów i nie widzą potrzeby przedstawiania rzeczywistości polskiej energetyki w jej całej złożoności. Ocena więc przez czytelników tego artykułu nie może być pozytywna i musi zawierać słowa zdziwienia, jak w ciekawie redagowanym tygodniku, jakim jest bez wątpienia *Wprost*, mógł się znaleźć taki tekst.